

ANNA ONICHIMOWSKA

# ZASYPIANKI

na każdy dzień miesiąca  
i jedna zapasowa

ilustrowała  
Aneta Krella-Moch



Anna Onichimowska  
**Zasypianki**  
na każdy dzień miesiąca  
i jedna zapasowa

© by Anna Onichimowska, Warszawa 2000  
© by Wydawnictwo Literatura

Ilustracje: Aneta Krella-Moch  
Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska



**Wydanie VII**  
**(I w tej edycji)**

**ISBN 978-83-7672-418-8**

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wyd-literatura.com.pl  
tel. (42) 630-23-81  
faks (42) 632-30-24  
www.wyd-literatura.com.pl



## Żółta zasypianka

Na kołderce Asi kurczaki biegały wśród kaczeńców, a słoneczka turlały się rozpromienione, jak tylko słoneczka potrafią. I jak tu usnąć wśród takiego zamieszania?

– Opowiem ci bajkę – powiedziała mamusia, przysiadając na skraju łóżeczka. – Jaka ma być? Wesoła czy smutna? Długa czy krótka?

– Żółta – ziewnęła Asia. – Ma być żółta.

– Za górami, za morzami, na małej wyspie, której nie ma na żadnej mapie, rosło pole żółtego łąbinu... – zaczęła mamusia. – Był wysoki jak las. Wśród kwiatów fruwały kanarki i motyle cytrynki. Na piasku, którym pokryta była cała wyspa, leżały wyrzucone przez morze bursztyny i złociste muszle, a w przezroczystej wodzie, przy brzegu, uwijały się ławice płaskich żółciutkich rybek ze spiczastymi ryjkami.

Pewnego dnia na wyspie wylądował żółty balon, z którego kosza wysiadł niezwykle elegancki mężczyzna w żółtym garniturze. Na ramieniu siedziała mu gadająca papuga. Oczywiście żółta. Przyłożył do oczu złotą lornetkę i rozejrzał się dookoła, wspinając się na same czubki żółtych la-



kierków, a potem wyciągnął z kieszeni kilka garści nasion. Rozsypał je to tu, to ówdzie, a resztę dał papudze. Przerobił balon na namiot i położył się spać.

– Wiesz, kiedy mnie obudzić... – powiedział do ptaka i zachrapał, aż z pobliskiego łubinu posypały się kwiatki.

Papuga fruwała po wyspie, zagadując po drodze kogo się dało – bardzo lubiła rozmawiać, a z mężczyzną opowiedzieli już sobie wszystkie zajmujące historie, jakie znali, i czasami im się nudziło.

– Po co tu przylecieliście? – spytała ją pewnego dnia piaskowa żmija.

Mężczyzna spał już głębokim snem ponad miesiąc.

– To tajemnica! – skrzeknęła papuga tak głośno, aż chrapanie ucichło, a mężczyzna wysunął z namiotu rozczochraną głowę.

Tam, gdzie rozrzucił nasionka, rosły czerwone kwiatki.

– Udało się – powiedział, poprawiając trochę pomięty czerwony garnitur, a potem dał papudze z kieszeni resztkę nasion, przerobił namiot na balon i odlecieli.



## Zasypianka z jajem

W jaskini leżał śnieg, a w samym rogu dwanaście kamiennych grubych ogórków, ułożonych w krąg.

– Co to jest? – szepnąłem.

– Myślę, że jaja – odszeptał Mały. – Stare jak świat.

– Można je podrzucić do kurnika – wymyśliłem szybko, a Mały popatrzył na mnie z uznaniem.

Wzięliśmy po jednym jajku pod kurtkę. Były ciężkie jak kamienie.

– To chyba nie żadne jaja – powątpiewałem, ocierając pot z czoła.

– W moim coś łomocze – pisnął Mały i położył jajo na trawie.

Było już zarysowane.

Schowaliśmy się za drzewo. Dziurka w jajku powiększała się szybko. Nie minęło pięć minut, jak coś wylazło ze środka.

– Ma róg na nosie... – Mały szczekał zębami ze strachu.

Coś pokryte było pancerzem, miało cztery grube łapy z pazurami, potężne zęby i maleńkie oczki. I się trzęsło.

– Ono też się boi – zdziwiłem się.



– Wcale się nie boi! – ryknęło Coś. – Tylko jest mu zimno.

– A kim ty jesteś? – odważyłem się spytać, przykrywając To swetrem.

– Monoclonius – przedstawił się. – Jestem głodny – przyznał, ruszając w naszą stronę.

– Chyba nie zamierzasz nas zjeść? – przeraziłem się, odskakując na bezpieczną odległość.

– Gałęzie... – zazgrzytał zębami w odpowiedzi. – Gałęzie, mniam, mniam – mlasnął, pożerając pobliski krzaczek.

– Jestem jaroszem – przyznał. – Ale inne dinozaury...

– Dinozaury?! – wykrzyknęliśmy w przerażeniu i już nas nie było.

Zawiadomiliśmy ogród zoologiczny i podobno wciąż go szukają. Gdybyście go spotkali, pamiętajcie, że jest nieszkodliwy. Ma na imię Monoclonius, lubi roślinki i dużo ciepła.



## Zasypianka bałwanka

Jacuś od tygodnia był chory. Miał swędzącą wysypkę i leżał w łóżku. Któregoś wieczoru zauważył, że ktoś zagląda do niego przez okno. Duży, pękaty, jedno oko miał niebieskie, drugie czerwone, pod pachą trzymał różgę, a od słońca, a raczej w tej chwili księżyca, zasłaniało go słomkowe, dziurawe tu i ówdzie sombrero.

Bałwan zamrugał do niego jednym z guzików, tym czerwonym z czterema dziurkami.

– Dlaczego jeszcze nie śpisz? – spytał. – Zamknij oczy, a wtedy szybciej będzie jutro.

– Opowiedz mi coś – poprosił Jacuś.

– Wszystkie moje historie są zimne i składają się ze śniegu... – bałwan próbował się wymigać, a Jacuś otulił się ciaśniej kołdrą i kichnął. – Postaram się wymyślić coś cieplejszego... – obiecał szybko i chciał podrapać się miotłą po głowie. Sombrero sfrunęło na ziemię, a on popatrzył na nie uważnie i zaczął opowieść: – W Meksyku mieszkała dziewczynka, która bardzo chciała zobaczyć śnieg. Widziała prawdziwą mroźną zimę tylko raz, na filmie, a poza tym miała



dwie książki z obrazkami, na których dzieci zjeżdżały z górki na sankach. Kiedy zbliżały się jej urodziny i rodzice pytali, co chciałaby dostać, dziewczynka zamówiła sobie bałwanka. „Chcę, żeby był prawdziwy. Ze śniegu” – upierała się, a kiedy próbowali jej wytłumaczyć, że to niemożliwe, od razu zaczynała płakać.

W końcu napisali list do ciotki dziewczynki, która mieszkała daleko na północy, a ta zaprosiła ją do siebie na wakacje, żeby mogła sobie ulepić w jej ogrodzie tyle bałwanków, ile będzie chciała.

– Sam wiesz, że topimy się od ciepła... – powiedział bałwan Jacusiowi. – Mnie też jest coraz mniej... Odwilż zbliża się wielkimi krokami.

– Poczekaj, aż wyzdrowieję – poprosił chłopczyk.

– To nie ode mnie zależy – bałwan trochę posmutniał. – Być może jutro zobaczysz pod oknem tylko kałużę wody i dwa pływające guziki.

– A one... te guziki... też mogą opowiadać bajki? – wymamrotał Jacuś.

Był taki senny, że nie dosłyszał odpowiedzi.

Następnego dnia bałwan zrobił się chudziutki i słaby, a wieczorem jego opowieść nie mogła przedostać się przez szybę. Stukała w nią kropelkami, mówiąc o tym, że wszystko się zmienia. I że to może, ale wcale nie musi być smutne.





## Zasypianka z kubkiem mleka

Na szczycie szklanej góry stał wysoki czarny zamek. Miał trzy strome wieże, a w każdej wieży było tylko jedno malutkie okienko.

W pierwszym okienku odbijały się chmury, w drugim przelatujące ptaki, a w trzecim nic się nie odbijało, bo było otwarte. Wyglądała z niego mała dziewczynka. A pod górą siedział potwór.

– Dlaczego on cię pilnuje? – zaszumiał wiatr, najciszej jak potrafił.

– To jest taka bajka – zapłakała dziewczynka. – Muszę tu siedzieć, dopóki nie dostanę kubka mleka.

– Może być z kożuchem? – zaszeptał wiatr.

– Chyba tak – kiwnęła głową dziewczynka i szybko cofnęła się do środka, bo potwór zatupał, aż ziemia zadrżała, i głośnie zaryczał.

Kiedy znowu odważyła się wyrzeć, na parapecie stał kubek w niebieskie kwiatki, pełen ciepłego jeszcze mleka. Ale ten wiatr jest szybki – ucieszyła się, zamknęła oczy i wypila mleko duszkiem. A potem wolno, wolniutko uniosła powieki.



Była na łące, wśród niebieskich kwiatów. Obok niej siedział tatuś i łowił ryby.

– Odczarował mnie wiatr – powiedziała dziewczynka.

– To dobrze – mruknął tatuś. – Wypiłaś mleko? – spytał po chwili.

– Tak – kiwnęła głową dziewczynka.

Z dna kubeczka boża krówka zlizywała ostatnią kropelkę.





## Zasypianka Wacusia

Żółw Wacus wyszedł do ogródka, poszeleścił zeschniętymi listkami, potknął się o żołądzia, ziewnął i spojrzał w niebo. Wisiało niskie i szare. A po tym niskim i szarym niebie wiatr przepędzał napęczniałe od deszczu chmury. Wacus otulił się ciaśniej skorupą, kichnął i podreptał do domu.

– Jesień... – rzucił do pluszowej mały, a ona wlaźła pod kocyk. – Jesień – powtórzył w stronę drewnianej kolejki, która natychmiast ruszyła na południe. – Jesień... – stwierdził po raz trzeci, kiedy Basia przyniosła mu porcję sałaty.

Zjadł ją szybciotko i poprosił o jeszcze, a potem o jeszcze i jeszcze jedną porcję.

– Pękiesz z przejedzenia – dziwiła się dziewczynka.

– Jesień – powtórzył po raz czwarty, tym razem wyjątkowo uroczyście. – Pora spać – dodał, położył się na swoim kocyku i wciągnął łebek w skorupę.

– Mógłbyś chociaż powiedzieć dobranoc – obruszyła się Basia.

– Dobranoc, dobradzień i dobrazima... – pisnął Wacus, wysuwając czubek nosa, a potem zagrzebał się w kłębek włóczki i zapadł w zimowy sen.